

„Fahrenheit 451” dzieje się na naszych oczach

3 lipca 2020

Głosy domagające się zdjęcia z listy lektur szkolnych „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza stanowią na razie margines. Ale przecież na Zachodzie też jakoś musiało się to zacząć, od czegoś małego... Rewolucja barbarzyńców przygotowywana była od dawna – potrzebny był tylko impuls, który ją rozpali.

Po raz kolejny obejrzałem film z 1966 roku „Fahrenheit 451” w reżyserii François Truffaut. Jest to ekranizacja powieści pisarza science-fiction Raya Bradbury’ego. Pokazuje świat, w którym zakazane są książki, gdyż – jak twierdzi jeden z bohaterów opowieści, strażak Montag – „czynią ludzi nieszczęśliwymi”.

Ludzie są w większości sprofilowani przez media, od rana do nocy serwujące im określone przekazy. Mają nie myśleć lecz chłonąć to, co im się oferuje. Straż pożarna nie służy do tego, by gasić pożary, lecz do tego, by palić książki. Gdy z bazy wyjeżdża w miasto wóz strażacki na sygnale, z usta małego, obserwującego to chłopca, padają znamienne słowa: „Będzie pożar”. Jest oczywiście ruch oporu, który stara się uratować jak najwięcej książek. Każdy z jego członków uczy się ich również na pamięć po to, by – gdy już wszystkie książki spłoną – zachować dla potomnych to, co zostanie w głowie. Ludzie tkwią w aksjologicznej pustce... Gdy komendant straży pyta jednego ze swoich podwładnych, co lubi robić po pracy, ten odpowiada: „Kosić trawę”. Gdy pada następne pytanie: „A co jeśli władza tego zakaze?”, tamten stwierdza: „Będę się przyglądał jak rośnie”.

Gdy tego typu działa, jak Bradbury’ego, czytało się lub oglądało w czasach komuny, człowiek z łatwością był skłonny

odnosić ich przesłanie do ówczesnych czasów. W PRL też wiele książek było zakazanych, o pewnych sprawach nie wolno było głośno mówić. Groziło za to więzienie, a w czasach stalinowskich nawet śmierć. Przeżyliśmy totalitaryzm i wiemy czym on pachnie. Konspirowaliśmy, narażaliśmy się, stawaliśmy twarzą w twarz z SB-kami, funkcjonariuszami terroru (u Bradbury'ego terror reprezentują strażacy – służba, która dziś kojarzona jest z tą, która niesie pomoc), uciekaliśmy w literaturę. Polacy też mieli swojego Huxleya czy Bradbury'ego, a mianowicie Janusza Zajdla, który w swoich powieściach science-fiction nie uciekał od trudnych tematów. Za komuny taka literatura dawała trochę wytchnienia, pozwalała też lepiej zrozumieć nasze położenie.

– Lubisz kolor biały?

– Tak...

– A co, jeśli władza zakaże białego?

– Pogodzę się z tym... Pokocham czarny...

Taki dialog to żadna fikcja. Może na razie władza jeszcze białego nie zakazuje, ale coś dziwnego zaczyna się wokół nas dziać. Tego chyba nawet klasycy science-fiction nie byliby w stanie wymyślić. A może nawet i Monty Python... Od czasu wybuchu protestów w USA po śmierci czarnoskórego Georgea Floyda, świat zaczyna ogarniać histeria, którą w skrócie określić można jako „walkę z rasizmem”. Nie ma ona jednak – póki co – przełożenia na jakieś radykalne zmiany prawa, ale dokonuje się w sferze symboli, w pop-kulturze, ma także wpływać na charakter konsumpcji. Kolor biały nie jest teraz w dobrym tonie. Dzieci idące do komunii świętej mają w swoich strojach (zwłaszcza dziewczynki) dużo elementów białych. Trudno wyobrazić sobie pannę młodą na swoim ślubie bez białej sukni. Biel ma symbolizować czystość, niewinność. I tak jest od wieków, przynajmniej w naszym kręgu cywilizacyjnym, w naszej kulturze uformowanej m.in. przez chrześcijaństwo. Tymczasem współczesna

pop-kultura wsparta przez politycznie poprawny biznes zaczyna nam wmawiać, że tak nie jest. Barbarzyńcy chcą wyrugować biel z naszej przestrzeni. A przynajmniej – bo całkowicie nie da się jej przecież wyeliminować – wmówić nam, że niesie ona ze sobą wartości pejoratywne.

„Bój z rasizmem” to nie tylko obalanie przez barbarię pomników m.in. bohaterów Stanów Zjednoczonych czy świętych Kościoła katolickiego. To samo zaczyna dziać się także w Europie. Historia świata pisana jest na nowo.

A jak to wygląda w sferze kreowania nowej rzeczywistości konsumpcyjnej? Francuski oddział koncernu L’Oreal poinformował, że w ramach „walki z rasizmem” przestaje używać słów „biały”, „wybielający” czy „jasny” na opakowaniach swoich produktów. Ale są też inne przykłady... Francuska filia angielsko-holenderskiego koncernu Unilever zmieniła nazwę kremu rozjaśniającego i zobowiązała się do nieużywania słowa „jasny”, gdyż „marka zobowiązuje się do chwalenia wszelkich odcieni skóry”. Zanosi się też na to, że już wkrótce z opakowania słynnego ryżu „Uncle Ben’s” zniknie uśmiechająca się do nas twarz sympatycznego Murzyna.

Co dalej? Co z nami, tu, w Polsce? Głosy domagające się zdjęcia z listy lektur szkolnych „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza stanowią na razie margines. Ale przecież na Zachodzie też jakoś musiało się to zacząć, od czegoś małego... Rewolucja barbarzyńców przygotowywana była od dawna – potrzebny był tylko impuls, który ją rozpali. Tą iskrą zapalającą okazał się przypadek George’a Floyda. U nas od dawna usiłuje się deprecjonować wierszyk Juliana Tuwima o Murzynku Bambo. Jakiś „twórca” ułożył nawet parodię pt. „Polaczek Jasio” – czy jakoś tak... Póki co trzeba przyznać, że Polska ma jeszcze w sobie spory potencjał normalności, ale nic nie trwa wiecznie. Jeśli nie zachowamy czujności przed inwazją barbarzyńskiej polit-poprawności i w porę nie rozpoznamy czyhających na nas pułapek, nie zdziwmy się, jeśli za parę lat obudzimy się w świecie, gdzie jedynym dozwolonym kolorem

będzie tylko kolor „tęczowy”.

Autorstwo: Paweł Sztąberek

Źródło: ProKapitalizm.pl